Opłata pocztowa uiszczona gotówką *Cena numeru 15 gr.*

GŁOS STARO-KATOLICKI



Klasztor i Świątynia Marjawitów w Płocku od strony ogrodu.

TYGODNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY

ST.-KATOLICKIEGO KOŚCIOŁA MARJAWITÓW W POLSCE

№ 7 PŁOCK — Dnia 12 lutego 1939 Rok II.

„Głos Staro-Katolicki".

tygodnik ilustrowany

Staro-Katolickiego Kościoła Marjawitów w Polsce

Adres Redakcji i Administracji: Płock, ul. Dobrzyńska № 27, tel. 11-79.
Konto czekowe P. K. O. 147-038

FILJE: Warszawa, Szara 8, tel. 97-126. — Łódź, Franciszkańska 27, tel. 160-78.
Lublin, Drobna 24. — Łowicz Al. Sienkiewicza 3. — Sosnowiec, ul. Rybna 19.
Wilno, ul. Gedymina 7.

Cena zeszytu 15 gr. Prenumerata roczna — 7 zł.; półroczna — 3.50; kwartalna — 1.80.

WYDAWCA: Biskup W. F. Rostworowski
REDAKTOR: Biskup W. B. Przysiecki.
REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: R. A. Gostyński.

„Głos Staro-Katolicki" jest organem Staro-Katolickiego Kościoła Marjawitów, zjednoczonego z Utrechckim Staro-Katolickim Kościołem Holandji, z Narodowym Staro-Katolickim Kościołem Niemiec, ze Staro-Katolickiemi Kościołami Szwajcarji, Austrji, Czech i Ameryki Północnej.

„Głos Staro-Katolicki" jest pismem religijno-społecznem, radykalnem i bezpartyjnem, stojącem na gruncie demokracji, głoszonej i budowanej przez wielkich naszych poetów i filozofów polskich.

„Głos Staro-Katolicki" szanuje tak cudze przekonania, jak chce aby głoszone przez niego przekonania były szanowane.

Głos Staro-Katolicki" walczy o wprowadzenie zasad Ewangelji Św., szczególnie zasady społecznej miłości bliźniego w życiu prywatnem i państwowem.

TREŚĆ № 7

GŁOS STARO-KATOLICKI

TYGODNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY

ORGAN ST.-KATOLICK. KOŚCIOŁA MARJAWITÓW W POLSCE

№ 7 Dnia 12 lutego 1939 r. PŁOCK

REDAKTOR: Biskup Wacław Bartłomiej Przysiecki.

Świt i zmierzch ducha Narodu

Jan Ostroróg w imieniu drobnej szlachty i proboszczów parafij wniósł na obrady Sejmu lubelskiego w roku 1460 projekt, w którym—oprócz bardzo ważnego prawa: „aby zrównać wszystkich wobec praw rządowych“, zaprowadzić silną armję narodową, uczynić wszystkich proboszczów żonatymi obywatelami kraju,—było również kilka artykułów praw, zrywających wszelką łączność z papieżem: „zerwać wszelką nietylko zawisłość lecz wszelkie stosunki z tem stowarzyszeniem italsko-germańskiego uniwersalizmu, czyli przestać być prowincją Romy“. „Żądamy, pisali posłowie sejmu lubelskiego, aby ustanowić napowrót Kościół słowiański, soborowy, niezależny od kurji Romy; żądamy, aby ogłosić unitatyzm Jedynego Ojca Świętego, będącego w Niebie, a nie w Romie, usunąć wszystko, na co przysiądz nie można, czyli wszystko, co jest kurjalną kompozycją, t.j. usunąć wszelkie skomponowane i ułożone przez kurję Italczyków, użyteczne tylko dla niej, bigoterskie księgi i pisma, oraz jej łacinę, klasztory, inkwizycję, tortury i odpusty...“ Posłowie ówcześni drobnej szlachty i profesorowie akademji krakowskiej jednogłośnie na te propozyje się zgodzili, nawet niektórzy biskupi poparli ten projekt. Sejm jednak nie uchwalił tego prawa na skutek mowy księdza Jana Długosza, który tak przekonywająco przedstawił wrogą Polsce potęgę Rzymu i straszne skutki zadrażnienia jej, że Sejm się uląkł i cofnął od zamierzonych reform. „Hierarchja Romy,—mówił Długosz,—rządząc w Lechji pod opieką rzymsko-niemieckich cesarzy od lat kilkuset, miała już dosyć czasu zaszczepić się, wszczepić się i umocnić swój wpływ w Lechji... czyli pozyskać sobie przez swoich urzędników, t. j.

przez setki swych biskupów, opactw i klasztorów, ślepą wiarę, czyli ufność i zaufanie ciemnego, a raczej ociemnionego ludu.“

„Zastanówcie się, groził Długosz, że gdziekolwiek stowarzyszenie rzymskie zaszczepiło swoją polityczną organizację w masy ciemne, tam prędzej zginie król i szlachta niżeli ono, albowiem, jeżelibyście spowodowali konieczność, to w takim razie rzymska kurja ogłosi tylko interdykt, zamykający kościoły, należące do niej, a jej biskupi, opaci i klasztornicy z łatwością mogliby dać pochop do powstania ciemnych przeciwko światłym“.

Wiele jeszcze innych dowodów potęgi Romy i strasznych dla Polski skutków beznadziejnej walki z tą potęgą przytaczał Długosz, grożąc pożogą, wprowadzeniem do Polski obcych wojsk i wycięciem w pień szlachty, oraz wszystkich przeciwników Rzymu. Główny jednak nacisk kładł na to, że największą ostoją papiestwa i jego siłą są masy „ciemnego, a raczej ociemnionego ludu“.

Ale to miało miejsce 500 lat temu. Dziś te masy nie są już tak ciemne, żeby dały się użyć, jako ślepe narzędzie Watykanu dla umocnienia władzy papieskiej w Polsce. Nowoczesny Długosz, przemawiający w dzisiejszym Sejmie nie mógłby zastraszyć ani jedną pogróżką z tych, które sparaliżowały zamierzenia Sejmu lubelskiego w XV wieku.

Masy ludu doskonale się orjentują w tem, co jest Bóg, co religja, a co papiestwo i czem jest dla nich własna ojczyzna. Na rozkaz księży nie pójdą palić i mordować swych braci, raczej się obrócą przeciwko podżegaczom. A jednak władza papieska czuje się pomimo to silna jeszcze w Polsce i coraz głębiej sięga do duszy narodu, coraz szerszych praw dla siebie się domaga. Dzieje się to dlatego, że Polska, obracając się dookoła swej osi duchowej, jak glob nasz fizycznie, ma swoje dnie i noce, ma świty i zachody kolejno w różnych warstwach narodu. Gdy wśród ludu świta, gdy tam dzień powstaje — zachodzi mrok i ciemność się nasuwa tam, gdzie przed tem świeciło Słońce najwyższych wzlotów ducha.

Dziś już w obronie władzy papieskiej staje nie lud i nie on kuje łańcuch niewoli duchowej narodowi, a oświecone i jaśnie oświecone dawniej warstwy, na które ciemność nachodzi.

Dziś „światła“ młodzież, studenci — ludzie nauki i ich profesorowie, prawnicy i wielu innych „światłych“ i „światłonośnych“ czyli lucyferycznych duchów stanowią te siły, na które Długosz się powoływał, grożąc Polsce zagładą!

W. P.

C. d. n.

SŁOWO BOŻE

Wyjątek ze św. Ewangelji według św. Łukasza. 8.

Onego czasu: Gdy się wielka rzesza schodziła i z miast kwapili się do Jezusa, rzekł przez podobieństwa. Wyszedł, który sieje, siać nasienie swoje. A gdy siał, jedno upadło podle drogi i podeptane jest, a ptaki niebieskie podziobały je. A drugie upadło na opokę, a wszedłszy uschło, iż nie miało wilgoci. A drugie padło między ciernie, a razem wszedłszy ciernie zadusiły je. A drugie padło na ziemię dobrą, a wszedłszy, uczyniło owoc stokrotny. To mówiąc wołał: Kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha. I pytali Go uczniowie Jego, coby to za podobieństwo było. Którym On rzekł: Wam dano jest wiedzieć tajemnicę Królestwa Bożego, a innym przez podobieństwa, aby widząc nie widzieli, a słysząc nie rozumieli. Jest tedy to podobieństwo. Nasienie jest słowo Boże. A którzy podle drogi ci są, którzy słuchają, potem przychodzi dyabeł i wybiera słowo z serca ich, aby uwierzywszy nie byli zbawieni. Bo którzy na opokę, którzy, gdy usłyszą, z weselem przyjmują słowo; a ci korzenia nie mają, którzy do czasu wierzą, a czasu pokusy odstępują. A które padło między ciernie ci są, którzy usłyszeli, a od troskania i bogactw i rozkoszy żywota odszedłszy, bywają zaduszeni i nie przynoszą owocu. A które na ziemię dobrą ci są, którzy dobrem i najlepszem sercem usłyszawszy, słowo zatrzymywają i owoc przynoszą w cierpliwości.

Cywilizacja europejska nie przestaje twierdzić, że wyrosła na gruncie chrześcijańskim. Że wyrosła na nauce Chrystusa - to prawda. Ale twierdzeniu, że nosi charakter chrześcijański, przeczy rzeczywistość, przeczą fakta. C h r z e ś c i j a ń s t w o, — jeśli chcemy jednem słowem określić jego istotę, — to M i ł o ś ć. Chrystus bowiem podał nam Miłość wzajemną między wszystkimi ludźmi, Miłość społeczną, jako jedyny i najpewniejszy sprawdzian Swoich uczniów i wyznawców. Czem jest w przeogromnej mechanice Wszechświata panujące prawo przyciągania, tem powinna być Miłość — według nauki Chrystusa — w społecznem życiu duchów rozumnych. Miłość zatem jest istotą Religji Chrystusowej. Ona jedna tłómaczy nam sens życia ludzkiego. Ona prowadzi duchy rozumne do należytego ustosunkowania się względem Boga. Ona wiąże duchy rozumne, to jest ludzi, w nierozerwalny Związek dzieci Bożych, umacnia je w życiu godnem tego synowstwa. Uświęca i zapala do wielkich czynów dla Boga i do pracy społecznej dla ich trwałego szczęścia. Więc gdzie jest Miłość, tam jest Bóg, tam życie prawdziwe. Gdzie niema Miłości, tam szatan, tam śmierć i grób dla wszelkiego życia: „My to wiemy, — powiada Apostoł Jan św. — żeśmy przeniesieni ze śmierci do żywota, ponieważ miłujemy Braci. Kto nie miłuje, ten trwa w śmierci“ (I Jan 3,4).

A dzisiejszy świat cywilizowany czy rządzi się taką zasadą? Czy nawet rozumie, że tylko ta zasada, wprowadzona w życie narodów i społeczeństw, zapewni światu trwały pokój, a piekło warunków życiowych zamieni ludzkości na prawdziwe Niebo już tutaj na ziemi?.. Dzisiaj nie ogień Miłości wyrównywa

wszystkie nieporozumienia między ludźmi i państwami, — ale ogień ciężkich dział i narzędzia zniszczenia. Nie Miłość społeczna podstawą jest powszechnego pokoju, ale zbrojenia, na które idą miljardy.

Czemu przypisać należy ten stan tak zwanych chrześcijańskich narodów? Pan Jezus wyjaśnia nam tę tajemnicę w dzisiejszej Ewangelji. Posłuchajmy tej prawdy z ust Samego Boga.

„Wyszedł ten, Który sieje, siać nasienie swoje". Będąc Bogiem prawdziwym, przyszedł do nas, stał się Człowiekiem, zbratał się z nami. Ogłosił światu Swoją Prawdę. Zostawił przykazanie Miłości. Ale cóż? „Gdy siał nasienie, jedno upadło przy drodze i podeptane jest, a ptaki niebieskie podziobały je. A drugie upadło na opokę; a wszedłszy uschło, iż nie miało wilgoci. A drugie upadło między ciernie; a razem wszedłszy ciernie zadusiły je. A drugie padło na ziemię dobrą, a wszedłszy uczyniło owoc stokrotny. To mówiąc wołał: Kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha".

Oto obraz losów tego, co przyniósł Zbawiciel dla świata. Oto w jaki sposób ustosunkowała się ludzkość do Prawdy Chrystusowej, do nauki Miłości, która stanowi istotę Chrześcijaństwa, — stanowi o tryumfie na ziemi Wielkiej Idei Chrystusa. Uczniowie nie rozumieli tego porównania: „Pytali Go uczniowie Jego, coby to za podobieństwo było", powiada Ewangelja. Pan Jezus odpowiada im: „Wam dane jest wiedzieć tajemnice Królestwa Bożego, a innym przez podobieństwa, aby widząc nie widzieli, a słysząc nie rozumieli". I następnie wyjaśnia przypowieść: „Jest tedy to podobieństwo":

„Nasienie jest Słowo Boże", — mówi Pan Jezus, — ogłoszone przeze Mnie. Ale w szczególny sposób Nasieniem tem jestem Ja — Słowo Ojca — rzucone w glebę świata, jako Wielka Tajemnica Mojej ku ludziom Miłości, — Tajemnica, która daje Moją rzeczywistą obecność na ołtarzach, żebym był wieczną za grzechy ludzkie Ofiarą, Nauczycielem, Najwyższym Pasterzem, Źródłem światła Prawdy i Ogniskiem Miłości dla zlodowaciałych serc moich braci.

„A którzy podle drogi, ci są, którzy słuchają, potem przychodzi dyabeł i wybiera słowo z serca ich, aby uwierzywszy nie byli zbawieni." Jest to symbol tych dusz, których umysły i serca otwarte są dla wszystkich pokus; które nie naśladują Maryi, „zachowującej wszystkie słowa Boże w sercu Swojem". Więc łatwo lekceważą sobie nawiedzenie Boże, zapominają o niem i odstępują od Boga.

„Którzy na opokę ci są, którzy, gdy usłyszą, z weselem przyjmują słowo; a ci korzenia nie mają, którzy do czasu wierzą, a czasu pokusy od-

stępują“. Jest to zespół dusz, które budują się nie na Chrystusie — nie na Słowie Bożem, ale całą ufność położyli w „opoce“. Tacy niby „z weselem przyjmują słowo“, ale brak im „Korzenia“, który jedynym jest pośrednikiem u Ojca. Więc podczas pokusy sprzeniewierzają się Bogu,

„Które padły między ciernie ci są, którzy usłyszeli, a od troskania i bogactw i rozkoszy żywota odszedłszy, bywają zaduszeni.“ Troska o karjerę, dostatki i używanie świata tak całkowicie wypełniają życie ich ducha, że dla Boga niema w nich miejsca.

„A które na ziemię dobrą ci są, którzy, dobrem i najlepszem sercem usłyszawszy, Słowo zatrzymywają i owoc przynoszą w cierpliwośi“. Niestety, tych jest zaledwie garstka na świecie, który nie tylko życiem odstąpił od Boga, ale nie zna Go wcale. I z pośród tych ostatnich niektórym zabrakło „cierpliwości“ w cierpieniu i oczekiwaniu Pana...

Do których my należymy? Czy „przynosimy owoc w cierpliwości“? Oby Pan, Słowo Ojca Przedwiecznego, stał się Ziarnem, rzuconem na rolę serc naszych! Obyśmy „dobrem i najlepszem sercem“ czcili Go w Boskiej Eucharystji! Oby Matka Jego Nieustającą Pomocą dała nam „przynieść stokrotny owoc“ dla Jego Chwały!

Bp J.

Po kolędzie

(*Opowieść prawdziwa*)

Ciemno było jeszcze na dworze, kiedy stary Lichota sapiąc i stękając zwlókł się z barłogu, by udać się — jak to wczoraj z babą uradzili — po kolędzie, na okoliczne wsie.

Święta są dobre, ale nie dla tych, co do gęby nie mają co włożyć, ani w piecu czem napalić. A tu mróz nie żartuje! „Woda w wiadrze zamarzła“ — burknęła z pod derki Wichta. „Umyć się nie będę mógł“ — rzekł stary, rzuciwszy swoje okrycie na nogi staruchy. I ruszył ku drzwiom. „Tylko pamiętaj idź dalej, bo tu w poblisku to nie chcą dawać“ -— upominała Wichta. „Sami nie wiele mają“ — półgłosem odparł stary. „A o drzewo to się nie turbuj, uzbieram w lesie“ — rzuciła jakby na pociechę chłopu. Skrzypnęły drzwi, mroźna fala buchnęła do wnętrza, a ciemna postać, okutana w łachmany, ruszyła z chaty w mrok.

Usiłował iść prędko, by się zagrzać, ale nie łatwo mu to szło, bo nie miał sił. To też sapiąc z wysiłku i potykając się co chwila szedł stary Lichota z Borków — na żebry. Nie kraść. Co prawda nie kradł on nigdy nic innego prócz drzewa z lasu dziedzica. Niektórzy nawet nie mieli mu tego za grzech. Ale on sam rozumiał, że kradzież to przestępstwo. Już raz kilka miesięcy odsiadywał w więzieniu. Teraz zamierzał skończyć z tą niechlubną przeszłością i żyć ja-

koś inaczej. Pójdę żebrać do dobrych ludzi, a kraść za nic nie poważę się — i jakoś wyżyję — myślał i brnął w śniegu, zapadając w zaspy po kolana.

Ręce drętwiały mu z zimna, a śnieg coraz to zasypywał cholewki drewnianych trepów, z których daremnie było go wygarniać zgrabiałemi palcami, więc szczypał niemiłosiernie pokaleczone kostki nóg. Ale to nic. Nie pierwszyzna. Wycierpi. Byle prędzej doszedł do Woli, tam się ogrzeje, a dobrzy ludzie pożywią, choć kawałkiem chleba.

Tak myśląc, stary utkwił załzawione oczy w szarej przestrzeni, by jak najprędzej ujrzeć upragnioną wieś. Kiedy mijał bąkowskie lasy już dniało nadobre. Z za ciemnego lasu odsłoniła się przestrzeń śnieżnych pól, a na ich krańcu, w ciemnej wstędze sosnowych drzew przycupnęło, jak stado kuropatw, w śniegu, kilkadziesiąt sadyb gospodarskich.

Stary zabił zgrabiałe ręce i okręciwszy je w torbę — ruszył żwawiej. Jakoś niedaleko trafił na drogę dobrze utartą, szedł nią, szepcząc pacież, bo go w domu zapomniał. Coś jakby mu dzwony dzwoniły w uszach; miał sobie to za dobrą wróżbę i szedł jak urzeczony, nie oglądając się, żeby tylko nie stracić z oczu wsi.

Aż tu jak nie żgnie go cosi w bok, jak nie huknie — i pomknęło w tumanie zawiei. Jęknął tylko, dźwigając się z zaspy, w którą się przewalił. A sanki proboszcza pomknęły dalej ku wsi. Śpieszno mu było; dzień krótki, a wieś Wola taka duża, 140 dymów do obejścia — zejdzie do wieczora.

Dziad dźwignął się z trudem na nogi, których nie czuł, krocząc jak na kulach. Kiedy dotarł do opłotków wiejskich, słońce wzbiło się już nad oszroniałe sady, sypiąc tysiącami iskier dokoła w śnieżną przestrzeń.

We wsi krzątaniny co niemiara. Co chwila od chaty do chaty przebiegnie skokiem chłopiec z kropidłem, pożyczonem od sąsiada, lub z naczyniem święconej wody z okrzykiem: — a idzie, już idzie!

Środkiem wsi ciągnęły przodem sanki, a za niemi — dwa ciężko ładowane furgony, do których co chwila ktoś wynosił ćwierć lub przetak zboża.

Ksiądz proboszcz z pobłażliwym uśmiechem szedł od chaty do chaty, błogosławiąc ofiarnym parafjanom.

Żlem trafił — myślał stary Lichota. Będę dziś do wieczora chodził o głodzie. Trzeba będzie przeczekać księżą kolędę gdzieś u biedaków. Stanął przy płocie nie wiedząc gdzie wejść, bo przecie w tym czasie... gdy ksiądz idzie po kolędzie, nikt nie będzie chętny jego przyjąć. I piersi starca buchnęły westchnieniem ciężkim, jak dola tego człowieka. Och — Boże! Boże! Przed nim domy ładne, szalowane, mrozu ani ujrzysz. Nie tak jak u niego, gdzie mróz-niecnota schodzi z okna coś dopiero w kwietniu. No, ale przecie takich wsi jak Wola jest mało, a nędzy więcej — pocieszał się stary. Kiedy tak medytował — opodal zadzwoniły sanki, te same, co go szturgnęły tam na drodze.

Zawstydził się stary czegoś i chciał ukryć się przed światem. Więc wszedł do pobliskiej chałupy tak nędznej, jak jego buda, w nadziei, że tam odpocznie i ogrzeje się.

W chałupie — na barłogu zmierzwionej słomy leżał chory od kilku lat młody człowiek. Blady był i wzruszony.

„Daleko ksiądz“? Spytał wchodzącego. „Niedaleko“ — odrzekł dziad — wahając się usiąść. Wreszcie siadł, myśląc z obawą, czy chory nie każe mu się wynosić. Lecz chory myślał w tej chwili: Czy ten ksiądz rzuci co dla mnie, czy minie — jak bogacz Łazarza?

Wnet wpadł do chałupy chłopak z kropidłem. „Zaraz tu będzie ksiądz“ — oznajmił od proga. Wyszedł właśnie od Bogusia, tam jedli wszyscy obiad! — Dziada aż mdliło z głodu, bo jak wczoraj na południe chlipnął kartoflanki, tak dotąd nic w ustach nie

miał, a nie śmiał w tak uroczystej chwili nikogo z gospodarzy prosić o pożywienie.

Rychło zaskwierczał śnieg pod oknem i w drzwiach ukazała się postać proboszcza. „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“ — rzekł pośpiesznie. „Na wieki wieków“ — odrzekł dziad i chory z łóżka. Ksiądz pokropił zlodowaciałe ściany izby wodą święconą — i wybiegł pośpiesznie. Ledwo kościelny zdążył dać pasję do pocałowania choremu i dziadowi. Wtedy dziad podniósł się z ławy. Wyjął jedyną kromkę chleba ze swojej torby — złożył ją na łóżku chorego i wyszedł, zataczając się z wycieńczenia, a przez myśl mu przebiegły słyszane kiedyś dawno w kościele słowa: „Panie, kiedyż widzieliśmy Cię więźniem, głodnym, albo nagim?

Zaprawdę powiadam wam kogokolwiek przyjęliście z ubogich w Imię Moje, mnieście przyjęli, a kogokolwiek odprawiliście z niczem w Imię Moje — mną pogardziliście“.

Próżno Wichta wypatrywała starego nazajutrz i dni następnych. Nie miał już wrócić do swej chałupy. Nie żeby zapomniał o niej, o starej Wichcie, ani też by natrafił na tak dobrych ludzi, co go zatrzymali — jeno z tej przyczyny, że... trzeciego dnia w wędrówce swej od wsi do wsi — zmarzł na śmierć. Nikt nie uronił po nim łzy. Chyba że stara Wichta.

Tak umarł stary złodziej leśny, którego gmina zmuszona była pochować na cmentarzu — no, bo człowiek nie zwierz, a świat nie dżungla.

„Zielony Sztandar“

ANTONI LANGE

Modlitwa

Duszę swą, ciało, szczęście, rozkosz i kochanie
Ofiarowałem Tobie — i w oczekiwanie
Przetopiłem się cały — i ponad otchłanie
Zawiesiłem swą istność, nowych świtów, Panie!
Przeczuwany w złocistej nieokreślnej zorzy —
Tajemniczy, nieznany, nowy kształcie Boży:
Oto przed Twym ołtarzem serce me się korzy,
Oto się już nad nami Twoja Moc wielmoży.
Już przepełniona Tobą wszystka pierś człowieka —
Już postać Twoja bliska, choć jeszcze daleka. —
Objawień i błyskawic wszelki żywioł czeka. —
Zejdź i mów! Niechaj zagrzmią uroczyste gromy —
Niech runie co ma runąć! Rozpierzchłe atomy
W jedną potęgę złącz, o Boże niewiadomy!

Z GŁOSÓW PRASY

Zjednoczenie narodu a polska wieś

Katowicka „Polonja“, omawiając konieczność zjednoczenia narodu, porusza palącą kwestję nieznajomości myśli i uczuć chłopskiej masy, bez której nie może dojść do prawdziwego zjednoczenia:

„Trudno się z tem nie zgodzić, że stosunki, obecnie w świecie wytworzone, nie wiele w historji znajdują przykładów.

Jeśli nie obowiązują żadne umowy i układy, jeśli nie respektuje się choćby najstarszych granic, jeśli prawa boskie i ludzkie przestały ważyć, jeśli zasady rycerskości i człowieczeństwa sprowadzono do znaczenia frazesu, to co jeszcze może być gorszego?

Że prawo pięści zdobywa sobie bezwzględne panowanie w świecie, o tem się przekonały państwa i narody. Zabieranie cudzej własności i gruchotanie przy tem kości przestało być przywilejem ludzi wykolejonych, przez prawo ściganych. Przeciwnie, czciciele i wykonawcy tych nowych zasad stają się przedmiotem uwielbienia i hołdów, a nawet kierują narodami.

Nie wchodząc w to, kto rozpętał te fale i pomógł żłobić koryto dla nich, trzeba się pogodzić z faktem, że one się krok za krokiem zbliżają do nas. Jeśli nie chcemy wcześniej czy później stać się ich ofiarą, to musimy postawić tamę, którejby ani zalać, ani zburzyć nie mogły.

Tamę ową stanowić mogą jedynie: świadomość idącego niebezpieczeństwa, wola obrony i Zjednaczony Naród. Że na nikim nie można polegać, wykazały choćby wypadki ostatnich miesięcy. Zjednoczenie Narodu jako bezwzględna konieczność musi nastąpić, nastąpić jak najprędzej, bo może być zapóźno. Jeśli ono ma spełnić swoje wielkie zadanie, to musi być szczere, głębokie, rzeczywiste, a nie powierzchowne i formalne. Tu nie można, nie wolno nic przemycić, nikogo oszukać, ani się sianem wykręcić.

Nie zapominając ani na chwilę znaczenia innych klas społecznych, ani ich wartości, trzeba z naciskiem zaznaczyć, że bez wsi i chłopów polskich o przeprowadzeniu tego dzieła nie da się ani pomyśleć. Chłopi ci bowiem nie tylko że stanowią sami ogromną większość, ale posiadają zalety, któremi żadna inna klasa ludności poszczycić się nie może. Są niemi niesłychane przywiązanie do ziemi, wierność dla przysięgi, siła fizyczna, wytrzymałość i poprzestawanie na małem.

Nie bez znaczenia jest okoliczność, że chłopi w czasie wojny nie chowają się na tyłach i nie zapełniają kancelaryj.

Dostarczają armji tego, czego ona potrzebuje. Tego wszystkiego o wielkiej części inteligencji i różnych paniczach tak bardzo krzykliwych powiedzieć nie można. Co innego frazesy i gesty, a co innego spełnianie ciężkich i trudnych obowiązków.

W tem miejscu jednak po różnych wypadkach i doświadczeniach narzuca się naturalne, tak bardzo ważne, jak niepokojące pytanie: czem jest w tej chwili masa chłopska w Polsce? Co naprawdę myślą ci chłopi, co nie jeżdżą na żadne przyjęcia, co nie są wyróżniani, dekorowani, subwencjonowani, co biedę i niedostatek cierpią?...

Niechby, nie daj Boże, przyszła wojna, zaraz byśmy się przekonali, którzy chłopi szliby bez wahania na front, a którzyby dreptali po różnych urzędach za reklamacjami, „jako niezbędnie na miejscu potrzebni“. Co innego przecież brać subwencje, jeździć bezpłatnie koleją na zebrania i obchody, a co innego narażać zdrowie i życie.

Sprawa jest tak wielkiej wagi, a przytem tak aktualna, że ona powinna być jak najwszechstronniej wyjaśniona. Powinno się więc wiedzieć: jak na masy chłopskie wpłynęło odsunięcie ich od spraw publicznych i różne praktyki latami trwające. Czy przywiązanie ich do Państwa wzrosło, czy osłabło?

Jeżeli zaś ktoś uważa, że głosowanie pewnej ilości chłopów przy ostatnich wyborach jest dowodem zaufania dla obecnych metod, to jest w grubym błędzie. Wielu chłopów głosowało, bo musiało, ale więcej znacznie swój udział w głosowaniu uważało za protest przeciw niezrozumiałej polityce przywódców, zostając tem, czem byli.

Dla ludzi, polegających tylko na rzeczywistości, sprawa poruszona nie może dać spokoju, dopóki przeszkody stojące na drodze do prawdziwego Zjednoczenia nie zostaną zupełnie usunięte. A bez tego i bez chłopów Zjednoczenia Narodu nie będzie. A przecież ono tylko gwarancję przyszłości stanowi“.



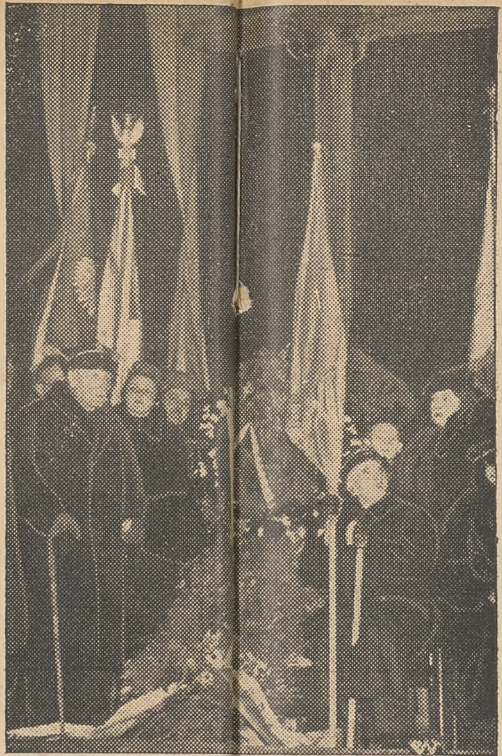
W dniu 28 stycznia odbyła się w auli Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego w Warszawie uroczystość nadania znakomitemu poecie Leopoldowi Staffowi doktoratu honoris causa Wydziału Humanistycznego, jako poecie, który, jak brzmi tekst dyplomu, „w wielu utworach treść filozoficzną odział w szatę doskonałej sztuki, oraz przełożył na język ojczysty szereg arcydzieł pisarzy obcych". Nowy doktór honoris causa U. J. P. wygłasza przemówienie.



Śląsk jest krainą kontrastów. Tuż obok okręgu przemysłowego rozciągają się wspaniałe lasy pszczyńskie, w których żyje dużo rzadkiej zwierzyny. Między innemi żyje tam na swobodzie jedno z ostatnich stad żubrów w Europie, które liczy 18 sztuk.



W dniu 22 stycznia, jako w 76-ą rocznicę Powstania Styczniowego, stolica zorganizowała uroczysty obchód, poświęcony uczczeniu zbrojnego czynu w 1863 roku, jak również, żyjących jeszcze, czcigodnych uczestników tego Powstania.



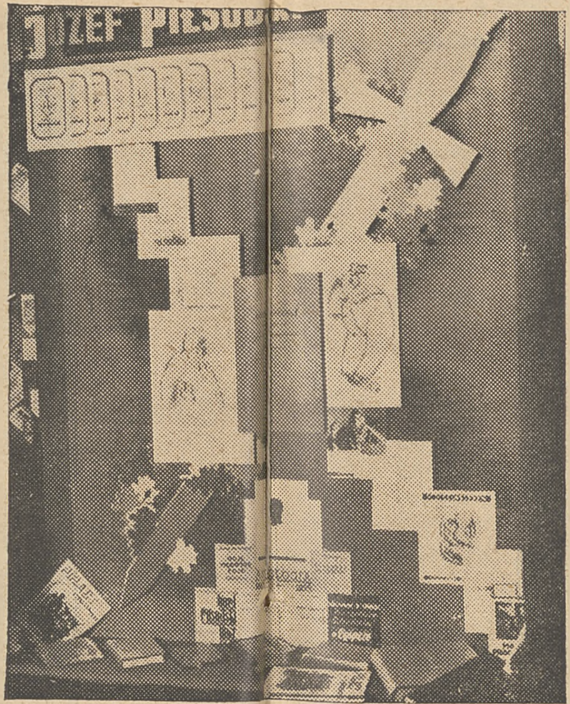
Powstańcy z 1863 roku w towarzystwie swych opiekunów przed Krzyżem Traugutta po złożeniu wieńca.



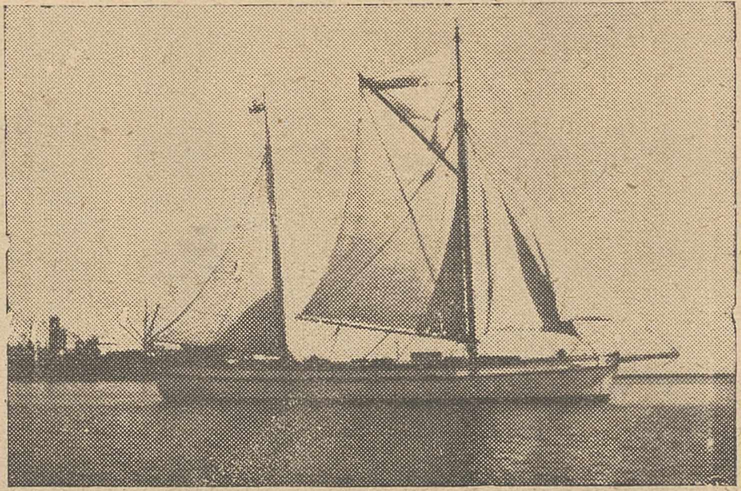
Pan Prezydent Rzeczypospolitej prof. dr. Ignacy Mościcki przyjął w dniu 19 stycznia na audjencji, na Zamku Królewskim w Warszawie, komisję główną Harcerzy — b. uczestników walk o niepodległość, która wręczyła Panu Prezydentowi pamiątkową odznakę honorową.



Pan Premjer gen. Sławoj Składkowski w czasie prac senackiej komisji budżetowej.



Staraniem Światowego Związku Polaków z Zagranicy odbyło się w Warszawie otwarcie wędrownej wystawy propagandowej książki polskiej, przeznaczonej dla Polaków z zagranicy. Fragment z wystawy — Józef Piłsudski w literaturze.



Polski jacht harcerski z Gdyni „Poleszuk", odbywający podróż dookoła świata, zawinął do portu Dakar w Senegalu (Francuska Afryka Zachodnia), skąd po półtoramiesięcznym postoju wyruszył do portu Conakry w Gwinei francuskiej.



San Francisko wita Toma Mooney'a.

Po 22 latach pobytu w więzieniu pod zarzutem wykonania w 1917 roku podczas mobilizacji zamachu bombowego, został obecnie uwolniony przez nowego gubernatora Tom Mooney, na spotkanie którego wyległo całe miasto. Czarna strzała w głębi wskazuje punkt, gdzie dokonano zamachu, natomiast biała strzała na pierwszym planie wskazuje Toma Mooney'a w tryumfalnym pochodzie.



Nowy rząd słowacki. Stoją od lewej ku prawej: min. Vanco, min. Teplański, Prezydent Republiki Czesko-Słowackiej dr. Hacha, min. spraw wewnętrznych Durczański, premjer słowacki ks. Tiso, min. Siwak, min. Prużański.

Z krainy niewoli ducha

„Ewangelicki Poseł Cieszyński", pismo wielce zasłużonych polskich patrjotów ewangelików Śląska Cieszyńskiego, którzy przybyli od strony Katowic dla zupełnego zjednoczenia tej dzielnicy z Macierzą, ze smutkiem podaje fakta nieuczciwego traktowania ich Kościoła przez rzymskich fanatyków.

Warto jest bliżej się przyjrzeć tej pracy na szkodę Polski, a dla pożytku hierarchji rzymskiej:

„Kościół katolicki swoistych chwyta się sposobów, by do swej owczarni napędzić błąkające się bez pasterzy owce czechosłowackiego narodowego Kościoła. W związku z tą sprawą mamy przed sobą ulotkę bezimienną ozrzuconą w Zagłębiu wśród członków czeskosł. Kościoła, w której czytamy o Polsce katolickiej, a pod jej koniec znajdujemy taką oto groźbę: „Powróćcie, póki czas, abyście później nie żałowali". Uważamy, że gwałtem czy groźbami ludzi tych do kościoła wpędzić się nie da. Przed kilkunastu dniami przybył do szkoły w Rychwałdzie ks. pastor Fierla z Orłowej, by tam udzielić nauki religji swoim dzieciom. Ponieważ jednakże w klasie prócz dzieci ewang. były także dzieci rodziców czeskosł. wyznania, zabronił mu komisarz gminny wstępu do klasy, oświadczając, że naukę religji rozpocząć może za 3 miesiące. W tej samej szkole otrzymują dzieci szkolne czeskosł. rodziców formularze do wypełnienia, celem zarejestrowania rodziców z dziećmi jako katolików w miejsc. rz.-kat. urzędzie parafjalnym. Prócz tego na tablicy urzędowej urzędu gminnego pojawiło sie wezwanie pod adresem obywateli rychwałdzkich czeskosł. wyznania, by w pewnym określonym terminie zgłosili swe wstąpienie do kat. kościoła. I te wszystkie tego rodzaju zarządzenia i rozporządzenia pod pokrywką prawa mają służyć do tego, by wyznawcy czeskosł. Kościoła skierowali swe kroki do kościoła rz.-katolickiego!"

* * *

„Dnia 13 listopada odbyło się w Dąbrowie w b. narodowym kościele czechosłowackim nabożeństwo ewangelickie dla członków czechosłowackiego Kościoła, spragnionych od wielu tygodni pociech religijnych. Zdarzenie to powitaliśmy z wielkim zadowoleniam. Nic też dziwnego, że kościół wypełniony był po brzegi. Jeszcze większą radość sprawiła nam wiadomość, podana z kazalnicy, że takie nabożeństwo odbędzie się znowu w przyszłą niedzielę. Nadszedł 20 listopada. Około 8 godz. rano plac kościelny zapełniony był po brzegi, a ze wszystkich stron napływali jeszcze wierni. Jakież jednak było rozczarownie, kiedy przeczytaliśmy kartkę na drzwiach kościoła, na której komisarz gminy zawiadamia, że zamyka kościół do odwołania! Rozczarowanie było ogromne. Lud odchodził z prawdziwem niezadowoleniem. Szemraniom nie było końca. To też my, byli członkowie narodowego Kościoła czechosłowackiego w Dąbrowie, a obecnie zaś od paru dni członkowie Kościoła ewang. w Orłowej, zapytujemy, z jakiej przyczyny nie wolno nam w wierzącej Polsce iść do kościoła i pomodlić się? Przecież w kościele tym nabożeństwo jedno już było i byłyby odprawiane nabożeństwa ewang. polskie w myśl naszych życzeń, zaś wiara ewangelicka jest tak zatwierdzona przez rząd polski, jak i wiara katolicka. Chcielibyśmy wiedzieć, kto zarządził owo zamknięcie. Stwierdzamy, że klucze są dla nas za słabe, bo mogą zamknąć tylko dom, a nie nasze serca i że wierni pozostaniemy Bogu naszemu, choćby kler katolicki robił z nami cobądź. Panu komisarzowi gminy Dąbrowej p. Żebrokowi dajemy wiedzieć, że w kościele katolickim pomimo wszystko nas nie zobaczy, ale natomiast z chęcią pójdziemy do Orłowej, gdzie ewangeliccy księża głoszą nam Słowo Boże w polskiej, zrozumiałej nam wszystkim mowie."

* * *

Charakterystyczne jest też postępowanie „Gwiazdki" pisemka rzym.-kat. w numerze z 15 listopada b. r. Pisze ona, że przy spisie ludności w r. 1930 podało na Zaolziu 35 tysięcy ewangelików narodowowość polską, a 18 tysięcy narodowość czeską. Przemilcza jednak tendencyjnie, jak narodowość wą wtedy określiła tamtejsza ludność katolicka. Uzupełniamy tedy to tendencyjne milczenie „Gwiazdki" i stwierdzamy, że z okrągłych 160.000 katolików zaolziańskich jedynie 42.000 podało narodowość polską, a okrągłe 118.000 przeważnie narodowość czeską lub częściowo niemiecką, mimo że i wsród tych 118.000 katolików większość jest faktycznie narodowości polskiej. Charakterystyczną jest też w końcu i ta oko-

liczność, że armja polska gen. Bortnowskiego posunęła się tak daleko na zachód, jak daleko sięgają granice polskiego kościoła ewangelickiego.

Czytelnikom naszym wiadomo, że Pan Prezydent R.P., bawiąc w Dwudziestolecie Niepodległości Polski na Śląsku Zaolziańskim, odwiedził też miasto Frysztat, gdzie witali go przedstawiciele miasta, ludność i duchowieństwo katolickie. Otóż katol. proboszcz Frysztatu ks. Knyps wswem powitalnem przemówieniu powiedział m.in, że „w powiecie frysztackim jest większość katolików, a największe zasługi koło utrzymania polskości na Zaolziu położyli tylko katolicy". Uważamy, że takie przekręcanie faktów, na które mamy niezliczone dowody, jest obrazą Głowy Państwa. Protestujemy przeciwko temu, żeby nas ewangelików zaolziańskich spychano w ten sposób na podrzędne miejsce. Cała Polska wie o tem, że ewang. lud na Zaolziu, a szczególnie w Zagłębiu, był ostoją polskości i to nie od wczoraj, lecz od wielu dziesiątek lat. Przypominamy tym pomniejszycielom naszych zasług na polu narodowem słowa Pana Prezydenta, które tenże wypowiedział do ewang. duchowieństwa w dniu 11 listopada b. r. w ew. kościele w Cieszynie Zach. po skończonem nabożeństwie: „Kocham was bardzo, patrjotów". To wystarczy.

„Ew. Poseł Ciesz."

Z Polski i ze świata

Zerwanie stosunków dyplomatycznych między Sowietami i Węgrami

Komisarjat spraw zag. komunikuje:

Kom. Litwinow zawiadomił posła węgierskiego w Moskwie Jungerta o decyzji rządu sowieckiego zlikwidowania swego poselstwa w Budapeszcie, przyczem rząd sowiecki spodziewa się, że i rząd węgierski zlikwiduje swe poselstwo w Moskwie.

Jak wynika z komentarza sowieckiej agencji „Tass", krok rządu sowieckiego nastąpił wskutek przystąpienia Węgier do paktu przeciwkominternowskiego.

Stosunki między Zw. Sow. i Węgrami — brzmi komunikat „Tassa"- mogą być w przyszłości utrzymywane przez przedstawicieli obu państw w stolicy jakiegoś trzeciego państwa.

Na Karpatorusi chaos

Czesi mianowali nowego ministra w rządzie Karpatorusi, wywołując przez to nowe rozruchy. Rząd Karpatoruski z Wołoszynem na czele jest mianowaniu przeciwny i próbuje organizować demonstracje przeciwczeskie.

Czeska żandarmerja i wojsko nie ustępuje i stąd częste bójki i starcia między ludnością i szturmówkami.

Drogi na Karpatorusi są tak zaniedbane, że komunikacja samochodowa została przerwana.

Ultimatum republikanów irlandzkich

Sensacyjny dokument, zawierający szczegółowy plan dokonywania w Anglji całego szeregu aktów teroru i sabotażu, dostał się w ręce angielskiego Scotland Yardu.

Plan przewiduje dokonanie szeregu zamachów bombowych na gmachy publiczne.

Jako objekty tych zamachów przewidziane są: Buckingham Palace, zamek w Windsorze, gmach parlamentu, siedziba banku angielskiego w City, oraz główna kwatera samego Scotland Yardu.

Ponadto dokument wymienia kilku wyższych urzędników Scotland Yardu, na których mają być dokonane zamachy.

Jako datę wszczęcia tej kampanji terorystycznej w Wielkiej Brytanji wyznaczona była pierwsza połowa lutego.

Według opinji Scotland Yardu, dokument

ten pochodzi z kół, współdziałających z organizacją irlandzkiej armji republikańskiej.

W związku z tem zarządzono w Londynie cały szereg nadzwyczajnych środków ostrożności. Wszystkie gmachy publiczne były jak najściślej strzeżone.

Dostęp do Scotland Yardu został zamknięty i każdy interesant musiał, zanim został wpuszczony, otrzymać przepustkę.

Kontrola jest tak ścisła, że nawet policjanci w mundurach muszą legitymować się przy wejściu.

Oficjalnie ogłoszono, że minister spraw zagranicznych lord Halifax otrzymał w dniu 13 stycznia pismo, pochodzące jakoby od nielegalnej irlandzkiej armji republikańskiej.

Pismo to, utrzymane w formie ultimatum, żądało wycofania w ciągu 4 dni wszelkich wojsk brytyjskich, stacjonowanych w Irlandji. O ile wojska brytyjskie nie będą wycofane, to zajdzie konieczność „czynnego interwenjowania".

Ameryka u boku Anglji i Francji

Prezydent Roosevelt przyjął członków senackiej komisji wojskowej.

O przebiegu konferencji nie wydano komunikatu oficjalnego, natomiast, według doniesień prasy, Roosevelt miał oświadczyć senatorom, iż St. Zjednoczone przyjdą z pomocą W. Brytanji i Francji na wypadek zatargu z Niemcami i Włochami.

„New York Herald Tribune" twierdzi, iż Roosevelt miał oświadczyć senatorom, że St. Zjedn. muszą się przygotować do dostarczenia Francji i Anglji wszystkiego, co będzie tym krajom w wypadku wojny potrzebne, jednak pod warunkiem zapłaty za dostawy.

Pomoc ta jednak nie oznacza, aby wojska amerykańskie miały być wysłane do Europy.

Czy Rosja pozostanie neutralna?

Niemiecki delegat handlowy Schnorre miał wyjechać do Moskwy celem wszczęcia pertraktacyj handlowych. — W ostatniej chwili, gdy Schnorre siedział już w wagonie, otrzymał rozkaz pozostania na miejscu i odłożenia podróży aż do otrzymania następnego rozkazu.

W głównych stolicach europejskich obserwują się z coraz większą uwagą mające się odbyć pertraktacje handlowe sowiecko-niemieckie.

Jeśli w polityce Anglji i Francji w stosunku do Rosji nie zajdzie zmiana, to wynikiem niemiecko-rosyjskich pertraktacyj handlowych będzie porozumienie o życzliwej neutralności Rosji w stosunku do Niemiec.

Ludzie, stojący bardzo blisko Moskwy są obecnie przekonani, że na wypadek wojny w Europie zachodniej, Rosja pozostanie neutralna. Wiele mówiąca jest okoliczność, że rząd sowiecki już oddawna przerwał jakiekolwiek dostawy dla Hiszpanji republikańskiej.

Część niemieckiego dowództwa naczelnego jest za sojuszem wojskowym z Rosją. Oficer sztabu generalnego von Zesta w swoim artykule bardzo pochlebnie potraktował siłę armji czerwonej.

Rosja sowiecka posiada 9.000 samolotów, choć nie wszystkie są ostatnich modeli. A tymczasem Anglja liczy tylko 6.000 samolotów, a Francja — 5.000. Na wypadek wojny Rosja może wystawić 11 miljonów żołnierzy i 6.000 czołgów, podczas gdy Francja posiada 4.600.000 białych i 1.600.000 kolorowych żołnierzy, oraz 4.500 czołgów, a Anglja wystawi dwumiljonową armję z 600 czołgami.

Hiszpanja

Prezydent Hiszpanji Czerwonej podobno opuścił Hiszpanję i udał się do Francji, uważając wojnę za beznadziejnie przegraną. Premjer Negrin natomiast, który go odprowadził do granicy, innego był zdania co do ostatecznego wyniku wojny i wrócił do Mad-

rytu z zamiarem prowadzenia dalszej walki. Obrazy i dzieła sztuki Hiszpanji znalazły schronienie w Szwajcarji, która je zwróci po skończeniu wojny uprawomocnionemu rządowi.

Hawas donosi z Perpignan, że dotychczas przekroczyło granicę francuską około 80.000 uchodźców hiszpańskich, w tem 60.000 kobiet, 13.000 dzieci, oraz 2000. starców w wieku ponad 55 lat. Wszyscy oni zostali ewakuowani wgłąb Francji. Poza tem internowano w pobliżu granicy około 15.000 wojskowych z armji republikańskiej. Wojna domowa, jak widać, zbliża się ku końcowi.

Kronika marjawicka

Wzmożenie uczuć religijnych

Kiedy w 1906 roku Marjawici, usunięci z kościołów rzymsko-katolickich, utworzyli niezależną od Rzymu gminę wyznaniową— w całej Polsce rozlegało się beczenie rz.-katolików, gdzie tylko się pokazał jaki kapłan marjawicki lub zakonnica. Beczeli, naśladując kozłów oczywiście, co miało oznaczać, że nie ci są „kozłami", którzy beczą, ale ci, komu beczą. Beczeli zarówno dzieci jak i młodzież, beczała ulica, beczały wszystkie stany bez różnicy wieku, płci i zamożności; beczeli nawet księża rzym.-katoliccy. W listopadzie 1907 r. widzieliśmy takiego bohatera wiary w sutannie, jak źle ukryty za ogrodzeniem farnego kościoła w Płocku, beczał z całych sił, gdy przechodził tamtędy kondukt żałobny z prochami zmarłej naszej siostry zakonnicy. Widzieliśmy na ulicach Płocka i Warszawy eleganckie damy beczące nam dyskretnie; widzieliśmy wreszcie dżentelmena, jak becząc stanął na czworakach, żeby jeszcze lepiej przedstawić w swojej osobie autentycznego kozła. To było trzydzieści lat temu.

Beczenie nię ustawoło potem jeszcze z dziesięć lat, a choć już nie z taką werwą, jednak tak było powszechne i nieuniknione, że gdy proboszcz z Miszewa Murowanego namawiał pewnego staruszka Marjawitę, żeby porzucił „herezję" i powrócił do „prawdziwej wiary", ten zupełnie szczerze odpowiedział: „E! ze mnie tam już nijakiej pociechy nie będzie miał ksiądz proboszcz: ja już za stary jestem, beczyć nie podołam".

Miał to być „zdrowy" odruch ludu, wyraz przywiązania do „prawdziwej wiary" i „wzgarda dla herezji", a jakby napisał Sobieski: „Nienawiść wyznaniowa tłumów". A reżyserami tego „odruchu" byli księża. Ale wreszcie ten rodzaj manifestowania uczuć religijnych powoli ustał. Sprzykrzyło się wiernym owieczkom koźlęce beczenie, lub może osłabła wiara, dość że od lat chyba dziesięciu już rzadko kiedy jakieś dziecko ulicy zabeczało, i to najczęściej obecne przy tem starsze osoby gromiły je i przepędzały.

Od paru jednak miesięcy na ulicach Płocka daje się zauważyć wzmożone beczenie. Zwyczaj ten „zbożny" witania w ten sposób Marjawitów, zaniedbany przez niedbalstwo wychowawców, znowu powraca do życia. Tym razem młodzież szkolna, a więc pewna grupa podporządkowana określonym wpływom wychowania.

Dn. 29 stycznia w Płocku odbył się pogrzeb jednego z naszych parafjan. Gdy kondukt przechodził ulicą Dobrzyńską, koło kościoła farnego i domu parafjalnego, młodzież rzym.-katolicka zgodnym chórem beczała, manifestując swoją odrębność religijną. Na placu niedaleko cmentarza również zorganizowany chór czterdziestu wy-

rostków powitał żałobny nasz obrzęd beczeniem, które nie ustawało, mieszając się ze śpiewem wersetów psalmu, aż orszak pogrzebowy znacznie się oddalił.

Że ktoś stojący na pewnym poziomie duchowym uczuwa potrzebę zamanifestowania niekiedy swej nienawiści wyznaniowej osobiście, czy przez zorganizowany tłum— to można go wytłumaczyć, ale że nie waha się tego uczynić nawet w obliczu majestatu śmierci, — wobec ludzi przybitych bólem rozłąki z ukochaną osobą, złamanych ciosem, jaki na nich spadł, powtarzam: w obliczu bólu, cierpienia i śmierci — to nie do uwierzenia — to znamionuje zdziczenie i zanik ludzkich uczuć, to hańbi człowieka, to uwłacza jego religji.

Tem potworniejszą staje się ta rzecz, jeśli to czyni młodzież, lub jeśli się ją do tego używa, tą najprzystępniejszą dla szlachetnych uczuć, najwrażliwszą na ludzką niedolę, najłatwiejszą do pokierowania nią. Gdzież są jej wychowawcy? Co mówią na to? Gdzie są pedagodzy i władze szkolne, czy czyn taki pochwalają? Czy mają jakie sposoby napiętnowania tego zdziczenia, czy mają jakiś wpływ na młodzież, żeby ją ustrzec od takiej krzywdy, jaka się dzieje ich duszy? Czy może przeciwnie, są to owoce wychowania i odbicie etyki wychowawców, którą w żadnym wypadku nie możnaby nazwać chrześcijańską?

A księża? Zdaje się, że odpowiedzialność spada całkowicie na ich barki. Jest to przecież dziedzina uczuć religijnych, dziedzina miłości bliźniego — a niechby nawet miłowania nieprzyjaciół. To pole ich pracy, to treść wykładanej religji, to nauka, jak należy zastosować w życiu zasady Ewangelji, to sadzenie i szczepienie Winnicy Pańskiej.

Ale cóż tu mówić, kiedy za parkanem farnego kościoła stał ongiś ksiądz ... i beczał.

W. P.

Z życia innych kościołów i wyznań

„Kurjer Warszawski" ubolewa nad uciskiem prasy rzym.-katolickiej w Rzeszy Niemieckiej.

„Coraz trudniejsze jest położenie nielicznych, istniejących jeszcze na terenie Rzeszy Niemieckiej czasopism katolickich. Stosownie do ostatnich rozporządzeń prasowych nie wolno pismom rzym.-katolickim omawiać książek i wydawnictw, o ile te nie posiadają wybitnie religijnego charakteru. Dotychczas każda nowa książka była omawiana na łamach prasy katolickiej, o ile autorem był znany pisarz katolicki lub nakładca — wydawnictwo katolickie. Oczywiście omawiane były również i prace, których tematem nie były problematy natury religijnej i kościelnej.

Od dłuższego już czasu nie wolno czasopismom rzym.-katolickim zamieszczać ogłoszeń, nie mających wybitnie kościelnego charakteru, ani opowiadań, nowelek i t. p. o charakterze świeckim, t. j. poruszających nie tylko zagadnienia religijne.

Wszystkie te zabronienia mają, rzecz jasna, na celu coraz większe ograniczenie piśmiennictwa rzym.-katolickiego, które i tak już nawet w sprawach wybitnie religijnych i kościelnych niema swobody, skoro zabronione jest jak najsurowiej drukowanie orędzi i przemówień zarówno papieża, jak i biskupów niemieckich."

Podatek od „widowisk kościelnych"

Władze skarbowe Rzeszy Niemieckiej ustanowiły nowy podatek, pobierany od

t. zw. „widowisk kościelnych". Podatek ten obowiązuje w tych wypadkach, w których chodzi o imprezy, odbywające się wprawdzie na terenie kościelnym, ale pozbawione charakteru religijnego. Zwiedzanie kościołów za opłatą, wchodzenie na wieże i t. p. podlegają obowiązkowi opodatkowania.

Wymowne świadectwo

Prasa ewangelicka w Polsce prostuje fałszywe wiadomości o upadku protestantyzmu w Niemczech.

„Wrogowie i małowierni przyjaciele piszą o upadku protestantyzmu w Niemczech. Ogół rzekomo odwraca się od Kościoła i przyłącza się do neopogaństwa. Suche i znamienne cyfry zadają temu kłam. Mimo braku przymusu, mimo wrogiej propagandy, popieranej nieraz przez specjalne czynniki, na jesieni w r. 1937, przy deklarowaniu podatku kościelnego, w Berlinie, 96 proc. ludności zgłaszało swoją „płacącą" przynależność do Kościoła — 75 proc. ewangelików, 15 proc. katolików, reszta — sekty. Na prowincji jest raczej jeszcze lepiej, aniżeli gorzej. A więc Kościół ma dla tych ludzi jeszcze tyle wartości, że chcą na niego płacić, choć mogą się od tego uchylić. I to mimo hitleryzmu, mimo neopogaństwa, mimo rozprzężenia w Kościele i rozdwojenia wśród duchowieństwa, mimo ucisk i biedę. Grabarze chrześcijaństwa mogą się wstrzymać z kopaniem grobu dla Chrystusa i Jego Kościoła."

Karpatorusini przechodzą na prawosławje

W Ameryce w r. 1938 przeszło z katolicyzmu do prawosławja 75 tysięcy karpatorusinów. Wybrany został przez sobór na biskupa ksiądz Czorniak, któremu prawosławny patryarcha konstantynopolitański udzielił święceń biskupich wraz z imieniem Oresta i wyznaczył drugim wikarym amerykańskiego arcybiskupa konstantynopolitańskiej patryarchji Afinogora.

Nauka religji za specjalnem zezwoleniem

Rzym. - katolic. księża prefekci w szkołach austrjackich otrzymali polecenie wniesienia podań o pozwolenie dalszego nauczania religji. Wrazie nieuznania przez władze partyjne ich kwalifikacji na nauczycieli religji, część prefektów ma być zastąpiona przez katechetów świeckich.

CIEKAWE WIADOMOŚCI

Zabójcze działanie tytoniu

Amerykański profesor Knox ogłosił referat o swych badaniach, dokonanych na palaczach:

Przy użyciu większej ilości tytoniu, przedewszystkiem następuje niepokój nerwowy i ogólne uczucie słabości mięśniowej, następnie powstaje drżenie i przyśpieszone bicie serca, następnie drżenie górnych kończyn, ewentualnie palców. Potem zjawia się stały ślinotok z ust, zawroty i bóle głowy, rozdrażnienie, brak smaku i apetytu. Wszystko to prowadzi do wycieńczenia i osłabienia, a u młodzieży powstrzymuje prawidłowy rozwój organizmu. Młody człowiek przy wstrzymanym rozwoju organizmu traci zdolności umysłowe, pamięć, chęć do pracy.

Wpływ palenia na poszczególne organa jest następujący:

Nos, płuca i oskrzele przedewszystkiem cierpią od tytoniu; błona śluzowa nosa i oskrzeli, rozdrażniona, obrzmiewa i utrudnia oddychanie; rozdrażnienie błony śluzowej, wyściełającej przewody oskrzelowe, powoduje kaszel, wydzielanie flegmy i głośne granie w klatce piersiowej. — Objawy te częstokroć wciągają w ogólną grę i płuca, dając łatwy dostęp

i dogodny podkład bakterjom suchot i innych ciężkich chorób. Chroniczne katary nosa i oskrzeli — to nieodłączni towarzysze palenia.

Nikotyna przesiąka do krwi, czyniąc ją mniej dla tkanek pożywną.

Nikotyna stale osłabia siłę wzroku. Nałogowemu palaczowi przy czytaniu mieszają się litery, ukazują się przed oczami światełka, a w oczach powstaje silny ból.

Szkodliwy wpływ nikotyny na słuch objawia się mieszaniną dźwięków i niepodobieństwem odróżniania głosów bardzo słabych, albo nadzwyczajnie silnych.

Wargi, język przy paleniu są w stanie rozdrażnienia, stąd w wieku późniejszym bardzo często powstaje rak tych organów.

Zęby, według badań dentystów, u palących łatwo kruszeją, łamią się, wreszcie wypadają

Jeżdżenie na „gapę"

W roku 1937 schwytano na polskich kolejach państwowych 178.000 pasażerów na gapę, w tem 37.000 w obrębie ruchu podmiejskiego stolicy. Kto jednak zna stosunki panujące na kolejach, kto zasięgnie opinji kompetentnych pracowników kolejowych, ten przyzna bez trudu, że ilość schwytanych nie wynosi nawet dziesięciu procent całości!

Anglja buduje schrony

Angielski premjer ministrów Chamberlain podał do wiadomości, że rząd pobuduje dla właścicieli domów w podwórzach specjalne schrony bombowe zrobione ze stali, kosztem 100,000,000 dol. Zabezpieczy to conajmniej 20 mil. ludności cywilnej przed wojną.

Prasa religijna w Polsce

W Polsce wychodzi 219 katolickich czasopism (z tego 10 w języku ukraińskim, 3 w niemieckim, 1 w białoruskim, 1 w rosyjskim, 1 w łacińskim, reszta w polskim). Biorąc pod uwagę pisma polskie, to liczba i różnorodność ich duża, poziom niezawsze wysoki. Prawosławni wydają 5 czasopism; z tego 3 w jęz. rosyjskim, 1 w ukraińskim i w polskim. Protestanci różnych odcieni 41; z tego 25 po niemiecku, 13 po polsku, 2 po ukraińsku i 1 po rosyjsku. Wszystko to ze sobą przeważnie skłócone. 10 czasopism wydają inne mniejsze wyznania.

Obrona przeciwlotnicza wnętrza kraju

Dziennik „Polonja" umieścił artykuł o konieczności samodzielnego przygotowania się każdej pojedyńczej rodziny do obrony przed zgubnymi skutkami działania nieprzyjacielskiego lotnictwa w przyszłej wojnie.

„Jeżeli spojrzymy na mapę Europy, to już samo położenie geograficzne Polski jest dostatecznym powodem do bacznego i dokładnego przygotowania się na każdą ewentualność, a jeżeli w dodatku zrzucimy z oczu różowe zasłony rozmaitych papierowych zapewnień o lojalności naszych sąsiadów, to potrzeba przygotowania się do obrony zmieni się w bezwzględną konieczność, podyktowaną troską o nasz byt i o naszą niepodległość.

Nie wolno nam się łudzić mrzonkami o wieczystym pokoju, bo wszelkie złudzenia mszczą się prędzej czy później, a przebudzenie w takich wypadkach bywa bardzo bolesne.

Jest Liga Narodów, która ma zapobiec wojnom — a tymczasem widzimy na przestrzeni ostatnich dwudziestu lat, jak pod bokiem Ligi różne narody realizują swoje mniej lub więcej zaborcze plany, — dość wspomnieć długoletnią akcję Japończyków w Chinach, wojnę abisyńską i obecną wojnę w Hiszpanji.

Czytając gazety, dowiadujemy się o wyścigu zbrojeń pomiędzy państwami, o gorączkowych podróżach mężów stanu po Europie i konferencjach, które oficjalne komunikaty prasowe nazywają nawiązywaniem kulturalnej współpracy, które w gruncie rzeczy są niczem innem, jak tylko szukaniem sprzymierzeńców, a sprzymierzeńcy potrzebni są przedewszystkiem do... wojny. Zresztą wypadki ostatnich miesięcy i tygodni są dostatecznem groźnem ostrzeżeniem

dla nas. Trzeba — aby społeczeństwo widziało rzeczywistość taką, jaką ona jest — rzeczywistość ta mówi, że na świecie panuje prawo silniejszego — prawo pięści.

Nasz naród do wojny nie dąży, przeciwnie — wszelkiemi sposobami stara się uniknąć tej ewentualności, jednak jeśli wojna zostanie nam narzuconą, musimy ją podjąć i bronić się, bo będzie o naszą niepodległość chodziło, o życie nasze i naszych bliskich i o nasze mienie.

Doświadczenia wojny światowej oraz wojen ostatnich lat z jednej strony, a z drugiej strony fakt, że wszystkie państwa poświęcają najwięcej energji rozwojowi lotnictwa i organizowaniu obrony przeciwlotniczo-gazowej, daje nam rękojmię, że w przyszłej wojnie dominującą rolę odegra lotnictwo z jego środkami działania.

Wprowadzenie lotnictwa jako środka walki spowodowało, że właściwie przestało istnieć pojęcie frontu, gdzie działania wojenne ograniczały się do pewnego tylko odcinka kraju. W przyszłej wojnie terenem działań wojennych będzie cały obszar. Każde miasto, każde osiedle może być celem nieprzyjacielskiego napadu z powietrza, a w takich napadach najwięcej ucierpi nieprzygotowana ludność cywilna. Dlatego też podstawowym warunkiem zwycięstwa, a conajmniej ratowania życia, jest przygotowanie i zaopatrzenie ludności we wszystko to, co do obrony jest potrzebne.

Żadne państwo, choćby najbogatsze, nie jest w stanie zabezpieczyć własnym kosztem ludności cywilnej przed zgubnemi skutkami działania nieprzyjacielskiego lotnictwa. Podołać temu może tylko wspólny wysiłek całego społeczeństwa. Wszyscy obywatele, bez względu na jakiekolwiek różnice (społeczne, klasowe, narodowościowe, czy wyznaniowe), powinni zgodnie w tym kierunku pracować, współdziałając z władzami państwowemi. Największe nawet wysiłki, czy ofiary, poniesione dopiero w chwili niebezpieczeństwa, będą bezskuteczne, bo obrona przeciwlotnicza wymaga starannego przygotowania w czasie pokoju — jest bowiem zagadnieniem niesłychanie skomplikowanem, obejmuje całokształt życia zbiorowego i wymaga dłuższego czasu.

Władze państwowe, w myśl obowiązującej u nas ustawy o obronie przeciwlotniczej, mają kierować przygotowaniami obrony, zaś obywatele winni wykonywać wydane w tym kierunku zarządzenia, mają zaznajomić się ze środkami i sposobami obrony, przygotować te środki i nauczyć się nimi posługiwać.

Najmniejszą jednostką w organizacji obrony wnętrza kraju jest pojedyńczy człowiek, a najmniejszym zespołem — ludzie zamieszkujący jedno mieszkanie. Kilka czy kilkanaście mieszkań razem tworzy dom, względnie grupkę domów mniejszych, zwanych blokiem domów — i jest już pewną całością samowystarczalną pod względem obrony.

Z powyższego wynika, że każda rodzina i każdy dom powinien być twierdzą obronną. — Każdy ojciec i matka rodziny powinni już obecnie pracować nad zabezpieczeniem grona ludzi, powierzonych ich opiece. W ten sposób przez przygotowanie się poszczególnych obywateli, przygotowuje się i zabezpiecza cały naród i państwo. W wojnie przyszłości może zwyciężyć tylko naród o silnych nerwach. Kto ma silne nerwy, ten jest spokojny, a spokojnym można być tylko wtedy, gdy jest się na wszystko przygotowanym.“

Druk. Jana Rżysko w Płocku.

HUMOR

Odciął się.

Król hiszpański Filip II posłał do papieża Sykstusa V z okazji wyniesienia go na stolicę papieską, młodego granda Kastylji, aby mu w jego imieniu złożył życzenia. Sykstusa, który już był w podeszłym wieku zgniewało to, że król takiego młodzika doń posyła, odezwał się więc:

— Czy król hiszpański nie ma starszych, statecznych mężów, że mi bezbrodego młodzieńca posyła?

Na to odrzekł dumny Hiszpan:

— Gdyby mój król był wiedział, że zasługi od brody zależą, toby był Waszej Świątobliwości capa posłał, a nie szlachcica takiego jak ja.

Figiel.

Państwo Kolasińscy zaprosili na obiad pana Kuśnidrowicza. Gość przyszedł bardzo punktualnie, a pana Kolasińskiego jeszcze nie było w domu, bo się gdzieś na mieście zasiedział.

Pani Kolasińska bawi gościa. W pewnej chwili słyszy, jak mąż otwiera kluczykiem drzwi. Przychodzi jej na myśl zrobić mu figla.

— Wie pan co? — mówi panu Kuśmidrowiczowi, — Niech się pan schowa za portjerę. Powiem mężowi że pan nie przyszedł. Pan Kuśmidrowicz chowa się. Wchodzi pan Kolasiński.

— Wyobraź sobie — powiada mu żona — telefonował pan Kuśnidrowicz, że nie przyjdzie!

— Doskonale — mówi pan Kolasiński. Raz w życiu ten ciemięga zrobił coś mądrego.

Optymista.

— Przykro mi, że Eleonora dała ci odkosza.

— Tak, ale pozostawiła mi jednak nadzieję na przyszłość.

— Jak to?

— Tego dnia kiedy jej się oświadczałem padał deszcz, poplamiłem więc butami chodnik w ich korytarzu. Kiedy już odrzuciła moją propozycję małżeństwa powiedziała jednak na zakończenie: „Kiedy pan się znowu wybierze z oświadczynami do mnie, to proszę przynajmniej dokładnie wytrzeć obuwie o słomiankę".

Jasne jak słońce

— Dlaczego nasza ziemia jest rodzaju żeńskiego?

— Bo nikt dokładnie nie wie ile ona ma lat.

Słuszny powód

Pewnego malarza zapytano dlaczego maluje aniołów na swych obrazach zawsze z czarnemi włosami?

— Bo moja żona jest blondynka, odpowiedział mistrz pędzla.

To ją uleczyło

— Doktór Kamforowicz jest, zdaje mi się, doskonałym lekarzem. Wyobraź sobie, że on w ciągu tygodnia wyleczył Imaginalską z ciężkiej choroby nerwowej. Nie rozumiem tylko, jak on potrafił tak prędko to zrobić.

— Bardzo łatwo. Wystarczyło gdy powiedział Imaginalskiej, że jej choroba jest objawem starzenia się.

Posłuszny małżonek

Sędzia śledczy: — Więc pan się przyznaje do czterokrotnego włamania się do magazynu ubiorów damskich?

Oskarżony: —Tak, proszę pana sędziego. Właściwie to ja tylko raz chciałem się tam dostać po suknię dla żony. Ale jak to kobieta, suknia jej się nie podobała, więc musiałem trzy razy ją zamieniać.

Ten nazywa rzeczy po imieniu

— Panie plutonowy, melduję posłusznie, że chciałbym jutro być zwolniony od ćwiczeń.

— A co tam znowu?

— Immatrykulacja (zapisy na wykłady) na uniwersytecie.

— Ciągle te żydowskie święta.